

DARIUSZ KOŁODZIEJCZYK
Instytut Historyczny
Uniwersytetu Warszawskiego
Instytut Historii PAN

O ROLI I UŻYTECZNOŚCI POJĘCIA „EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA”

Do pierwszej poważnej refleksji nad pojęciem Europy Środkowo-Wschodniej zachęcił mnie przed laty nie kto inny, jak Marian Małowist. Był on jednym z pierwszych polskich czytelników książki Jenő Szűcsa, której francuskie wydanie ze wstępem Fernanda Braudela ukazało się w Paryżu w 1985 r.¹ Na seminarium, w ramach którego w 1986 r. miałem przygotować pracę magisterską, Małowist dzielił się z nami — studentami swymi refleksjami z lektury. Rzecz jasna, od dawna istniała już książka Oskara Haleckiego, dotycząca z grubsza tej samej tematyki, muszę jednak przyznać, że po tę ostatnią sięgnąłem dopiero wiele lat później². Z koncepcją *Mittleuropa* zetknąłem się za to już wcześniej podczas wykładu na... studium wojskowym, gdzie postać Friedricha Naumanna miała posłużyć wykładowcy jako dowód niezmiennych dążeń imperialistycznych Niemiec.

Muszę przyznać, że w latach osiemdziesiątych XX w. wizja wspólnego regionu historycznego, obejmującego Polskę, Czechosłowację i Węgry, jawiła mi się jako niezwykle atrakcyjna. Jeszcze w liceum czytałem z wy piekami na twarzy dotyczący wydarzeń 1956 r. *Dziennik węgierski* Wiktora Woroszyńskiego, wznowiony w „drugim obiegu” w 1979 r. W roku solidarnościowej euforii, gdy właśnie kończyłem liceum, śpiewana przez Jacka Kleyffa ballada *Hradec Kralove* znajdowała się na powszechnie krążących i słuchanych kasetach magnetofonowych, a parominutowy filmik *Inwazja*, nawiązujący do wydarzeń roku 1968, pokazywany był na festiwalu reytaniackim jako pierwszy film Janusza Kijowskiego, nakręcony podczas

¹ J. Szűcs, *Les trois Europes*, Paris 1985; polskie wydanie: idem, *Trzy Europy*, Lublin 1995.

² O. Halecki, *The Limits and Divisions of European History*, London–New York 1950; polskie wydanie: idem, *Historia Europy — jej granice i podziały*, Lublin 2002.

obozu 1 warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta, „Czarna Jedyńka”. Rola lat 1956 i 1968 w pamięci zbiorowej polskiej inteligencji, do której mniej lub bardziej świadomie zacząłem się zaliczać — duma z pomocy Węgrom w roku 1956 i wstyd z „pomocy” Czechom w roku 1968 — umacniała przeświadczenie o wspólnym losie trzech (jak się później miało okazać czterech) krajów. Tezy Haleckiego i Szűcsa, rozwinięte później przez Jerzego Kłoczowskiego w jego wizji „młodszej Europy”, oferowały niezwykle atrakcyjne wyjaśnienie naszego losu i naszej ówczesnej codzienności. To, że w 1945 r. czołgi radzieckie zatrzymały się akurat na Łabie, wynikało już nie z porozumień jałtańskich, ale zostało przesądzone wiele wieków wcześniej, gdy kraje stanowiące ów region nie zdołały w pełni zrosnąć się z Zachodem, wstępując na inną trajektorię rozwoju społeczno-gospodarczego. Z drugiej strony przyjęcie 1000 lat wcześniej przez ich władców łacińskiej wersji chrześcijaństwa miało przesądzić o dramatach ich mieszkańców, których świadkiem miał być wiek XX. Aspirując do zachodniej, łacińskiej Europy, mieszkańcy regionu nie chcieli się pogodzić z porzuceniem ich przez „prawdziwy” Zachód na pastwę Rosji.

Wyłaniająca się z rozmów z Małowistem wizja długiego trwania pozwalała nawet wyjaśnić ówczesny podział Niemiec jako niejako „naturalny”. Profesor dostrzegał wspólnotę losów ziem położonych na wschód od Łaby, na dobre i na złe. Na przykład jednym tchem wymieniał czterech czternastowiecznych władców: króla Węgier Ludwika Wielkiego, króla Czech Karola IV, króla Polski Kazimierza Wielkiego i wielkiego mistrza Zakonu Krzyżackiego Winrycha von Kniprode, przekonując nas, że przypisywane im przez historiografię wielkie zasługi wynikały nie tyle z ich osobistych przymiotów, ile z bezprecedensowej koniunktury gospodarczej, która w owym stuleciu objęła całą tę część Europy. Z drugiej strony podkreślał, że późniejszy rozwój gospodarczy Prus czy Meklemburgii w wielu aspektach podążał tą samą trajektorią co rozwój sąsiednich ziem polskich. Charakterystycznym *pendant* tych dyskusji jest w mej pamięci skecz Jana Pietrzaka, który w owym czasie do łez rozbawiał publiczność zmodyfikowaną legendą o słowiańskich braciach, w której występowali „Lech, Czech, Rus i Prus, czyli ernerdowiec”. Pietrzak kpił z nachalnej i nieudolnej propagandy, za pomocą której ówczesne władze usiłowały wytworzyć poczucie wspólnoty mieszkańców poszczególnych krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, ale wspólnota ta autentycznie się tworzyła, niejako oddolnie, nie tylko przez elitarne inicjatywy w rodzaju pisma „Obóz”, ale też poprzez wspólne potoczne doświadczenie, jak na przykład wyjazdy milionów obywateli krajów demokracji ludowej na wczasy w Bułgarii.

W spotykanych dziś definicjach Europy Środkowo-Wschodniej rzadko kiedy zalicza się do niej wschodnie Niemcy. Po części jest to wpływ

klasycznych tez Haleckiego, który całe Niemcy zaliczał do Europy Środkowo-Zachodniej (swoją drogą konia z rzędem temu, kto znajdzie dziś Niemca identyfikującego się jako mieszkaniec „Europy Środkowo-Zachodniej”). Chyba nie mniejsze znaczenie miała jednak błyskawiczna (choć niezwykle bolesna i do dziś nie w pełni zakończona) integracja ziem „wschodnich landów” z Republiką Federalną Niemiec i instytucjami europejskimi. Przyniosła ona rozdzielenie zbiorowego doświadczenia mieszkańców byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej od doświadczenia mieszkańców pozostałych krajów bloku wschodniego, któremu towarzyszyło powstanie nowych barier, stereotypów i wzajemnych zawiści.

Lata dziewięćdziesiąte XX w. przyniosły polityczne skonsumowanie przygotowanego wcześniej intelektualnego modelu Europy Środkowo-Wschodniej w postaci Trójkąta Wyszehradzkiego. Równolegle powstało kilka instytucji i programów naukowych (np. CEEPUS), służących integracji krajów regionu. Wtedy też jednak uwidoczniło się w pełni utylitarne, daleko mniej sympatyczne oblicze samej koncepcji. Skoro Zachód nie był skłonny przyjąć na swe łono wszystkich byłych KDL-ów, nie mówiąc już o emancypujących się republikach byłego ZSRR, należało go przekonać, by sfinansował rozwój i przyjął przynajmniej „nas”, jako „lepszych” i „bardziej dojrzałych” od społeczeństw zamieszkujących Bałkany i terytoria położone na wschód od linii Curzona. Ukoronowaniem tych planów miał się stać akt „sprawiedliwości historycznej” w postaci przyjęcia do NATO i Unii Europejskiej Polski, Węgier, Czech i Słowacji, które jedynie „przez nieporozumienie” znalazły się po II wojnie światowej w Europie Wschodniej. Jak w przypadku każdej budowy tożsamości, budowaniu tożsamości mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej musiało towarzyszyć konstruowanie obrazu „innego”, „barbarzyńcy”, jeśli nie wręcz „wroga”. Ze względu na spodziewane zasługi Berlina jako adwokata regionu przy rozszerzeniu Unii Europejskiej, ta negatywna rola nie mogła być przypisana Niemcom. Trzeba więc było szukać na wschodzie bądź na południu. W tym kontekście skądinąd trafne niekiedy obserwacje, dokonywane przez historyków, jak na przykład argument, że takie „europejskie” instytucje, jak autonomia miejska czy zgromadzenia stanowe nie rozwinęły się dalej na wschodzie bądź południu, nie miały bynajmniej niewinnego charakteru. Dostarczone przez historyków, miały one posłużyć politykom jako uzasadnienie budowy nowych barier, stawianych wspólnie przez historyków i polityków z krajów regionu na długo przed wprowadzeniem wiz szengenських.

Byłoby niesprawiedliwością przypisywanie skrajnie ekskluzywistycznych tendencji wszystkim zwolennikom koncepcji Europy Środ-

kowo-Wschodniej. J. Kłoczowski, autor i propagator koncepcji „młodszej Europy”, jak nikt inny działał na rzecz włączenia intelektualistów i społeczeństw Ukrainy, Białorusi i Litwy do wspólnej przestrzeni dialogu. Także węgierscy intelektualiści mieli świadomość, że zatraskując drzwi przed Rumunią, odcinają się od własnych współbraci w Siedmiogrodzie, nie mówiąc już o historycznym dziedzictwie Korony Węgierskiej w postaci kościołów i miast średniowiecznych, rozproszonych na obszarze od ukraińskiej dziś Rusi Zakarpackiej po serbską Wojwodinę. A jednak przypominało to bardziej wyłuskiwanie co lepiej rokujących jednostek z otchłani *barbaricum* niż autentyczne otwarcie na wschodnich czy południowych sąsiadów. Poza Ukrainą i Rumunią, rokującymi jeszcze jakieś szanse na „ucywilizowanie”, rozpościerały się obszary „Moskwy” i „Bałkanów”³, których mieszkańcom piewcy Europy Środkowo-Wschodniej niewiele mieli do zaoferowania. Przeciwnie, pozytywna samoidentyfikacja mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej musiała opierać się na przeciwstawieniu „swoich” i „obcych”. Pogarda dla „ruskich” bądź „Moskali”, jako nienależących do naszego kręgu cywilizacyjnego, jest stale obecna w języku polskiej ulicy i mediów, o czym można się było dobitnie przekonać podczas niedawno zakończonych piłkarskich mistrzostw Europy 2012.

Pamiętam swój pierwszy świadomy akt odrzucenia ekskluzywistycznej koncepcji Europy Środkowo-Wschodniej. Wracając w 1998 r. ze stypendium Andrew Mellona, przyznawanego uczonym z Europy Środkowo-Wschodniej (Andrew W. Mellon East-Central European Research Fellowship), w raporcie końcowym wyraziłem zdziwienie, że program nie obejmuje badaczy z Rumunii i Bułgarii, gdzie akurat w mojej specjalności pracuje wielu wybitnych specjalistów, a ich zarobki były jeszcze niższe od moich. Takich głosów musiało być więcej, albowiem w kolejnych latach program, pierwotnie przeznaczony wyłącznie dla humanistów z Polski, Węgier, Czech i Słowacji, istotnie poszerzono na inne byłe KDL-e, a nawet Litwę, Łotwę i Estonię.

Reasumując, nie ulega dla mnie wątpliwości sens i celowość porównań dziejów Polski, Czech, Węgier i Słowacji, uznawanych powszechnie za rdzeń konstruktu intelektualnego nazwanego Europą Środkowo-Wschodnią. Nie

³ O tych obszarach, będących w nie mniejszym niż Europa Środkowo-Wschodnia stopniu intelektualnymi konstruktami, zob. m.in. dwa szczególnie inspirujące teksty: A. Filuśkin, *Kak Rossiâ stala dlâ Evropy Aziej?*, „Ab Imperio” 1, 2004, s. 191–228; M. Todорова, *Balkany wyobrażone*, Wołowiec 2008 (oryg. ang. 1997). O roli Ukrainy por. przede wszystkim klasyczny już esej Ihora Szewczenki, *Ukraina Między Wschodem a Zachodem*, zamieszczony w zbiorze pod tym samym tytułem (I. Ševčenko, *Ukraina między Wschodem a Zachodem*, Warszawa 1996, s. 7–17).

absolutyzowałbym jednak ani wspólnych podobieństw, ani różnic dzielących te kraje od obszarów położonych dalej na wschód, południe, zachód (np. Italia i zwłaszcza Dalmacja, Austria, Bawaria, Saksonia) czy północ (Skandynawia). Nie odrzucałbym przy tym alternatywnego pojęcia Europy Wschodniej, które w wielu kontekstach jest bardzo użyteczne, nawet jeśli dziś prawie nikt w Polsce, ani tym bardziej na Węgrzech, nie chce identyfikować się z takim regionem⁴. Warto pamiętać, że najwybitniejsza bodaj książka M. Małowista nosi tytuł *Wschód a Zachód Europy*⁵, a sam autor, choć sympatyzujący z tezami głoszonymi później przez Szűcsa, zadowolili się zaliczeniem Polski do Europy Wschodniej *tout court*.

Choć osobiście nie zaliczam się już do wyznawców pojęcia Europy Środkowo-Wschodniej, dla jego zwolenników widziałbym obszar porównawczy, który wydaje się może egzotyczny, lecz obiecujący. Podczas światowego kongresu Nauk Historycznych w Sydney, w którym uczestniczyłem w 2005 r., jeden z paneli, odbywający się pod patronatem UNESCO, dotyczył właśnie „naszego” regionu⁶. Niestety poza organizatorami — historykami z krajów regionu oraz nielicznymi specjalistami z USA, Niemiec i Rosji — panel nie wzbudził większego zainteresowania. Zapamiętałem natomiast głos Marka von Hagena, zaproszonego do udziału w dyskusji, który zasugerował, by podjąć badania porównawcze między Europą Środkowo-Wschodnią a Azją Południowo-Wschodnią. Istotnie, ten ostatni region, położony między dwoma mocarstwami (Indie i Chiny) i odznaczający się trwałą polityczną fragmentacją od ponad tysiąca lat, na pierwszy rzut oka wykazuje podobieństwa, którym warto byłoby się bliżej przyjrzeć⁷. Takich obszarów jest prawdopodobnie więcej i warto ich poszukać w Europie, jak również poza nią. Komparatystyka

⁴ Oczywiście nie wolno zapomnieć, że Europa Wschodnia jest także konstruktem intelektualnym, mającym swoją historię i stanowiącym, by użyć języka Marii Todorowej, repozytorium poręcznych stereotypów; por. L. Wolff, *Inventing Eastern Europe: The Map of Civilization on the Mind of the Enlightenment*, Stanford 1994.

⁵ M. Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII-XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno-gospodarczych*, Warszawa 1973.

⁶ „The Place of Central Europe between East and West during the Millenium, 1000–2000” — jak można wynieść z przyjętego tytułu panelu, dla jego organizatorów termin „Central-Eastern Europe” był nie do przyjęcia, zawierałby bowiem stygmatyzujące słowo „Eastern”. Alergia na przymiotnik „wschodni” świadczy niewątpliwie o kompleksach wciąż dominujących wśród inteligencji krajów regionu. Pozostaje żywić nadzieję, że młodsze pokolenie badaczy, które nie musiało wypełniać misji „wyrwania się ze szponów Sowietów”, uwolni się od negatywnej konotacji semantycznej związanej z geograficznym terminem „wschodni”.

⁷ Por. inspirujący artykuł poświęcony Azji Południowo-Wschodniej: V. Lieberman, *Protected Rimlands and Exposed Zones. Reconfiguring Premodern Eurasia*, „Comparative Studies in Society and History” 50, 2008, 3, s. 692–723.

ma rzecz jasna swoje ograniczenia, a historyk patrzący zbyt szeroko, łatwo może stać się dyletantem. Spojrzenie z dalszej perspektywy niesie jednak szansę odświeżenia własnego postrzegania badanego obszaru oraz wyjścia z zakłętego kręgu samoadoracji.